

Żaden rodzic się nie przyzna, ale każdy to robi!



Rodzice przeważnie chcą dla swoich dzieci jak najlepiej. Starają się postępować odpowiedzialnie, wychowywać mądrze, doksztalcają się w swoim rodzicielstwie, bo i czasem porady jakiejś posłuchają, a nawet bywa, że przeczytają to i owo o wychowaniu. Jest super.

„Nie kąpać we wrzątku” – no i gra, a niech się kąpie w normalnej. „Nie dawać do picia kawy” – się wie, zero kawki, będzie Kubuś, bynajmniej ja, proszę pana, na zdrowiu swojego dziecka nie oszczędzam. „Nie zostawiać samego w samochodzie” – ofkors, oczywista oczywistość, co ja, psychol jestem?. „Nie puszczać bajek” – eeee... taaaa... nie no wiadomo, że nie... znaczy nie przez godziny, ale... ok, generalnie nieeee, ale czasami jak tak ładnie prosi... A CO, MA BYĆ OPÓŹNIONY JAK WSZYSTKIE INNE DZIECIAKI OGLĄDAJĄ? A CO, CHWILA SPOKOJU TEŻ MI SIĘ NALEŻY, A NIE CIĄGŁA BIEGANINA, KRZYKI, WALENIE, I JAK INACZEJ ZJE CAŁY

OBIADEK? FARMAZONY TAKIE WYPISUJĄ PISMAKI BEZDZIETNE ŻYCIA NIEZNAJĄCE... itd. itp. Będzie więc o tym, co wszyscy rodzice wiedzą, że nie powinni robić, a jednak to robią.

TV – Zło

Negatywny wpływ oglądania bajek przez dzieci badał i opisywał już chyba każdy z amerykańskich ośrodków badawczych, więc i każdy rodzic jest w stanie wyrecytować przynajmniej ze 2-3 takie opinie wraz z listą kilkunastu skutków ubocznych i niedorozwojów, jakie taki Strażak Sam może wywołać u jego dziecka. Ale co, nie włączysz mu choć jednego odcinka przygód tego poprawnego do obrzydliwości typka z gaśnicą pod pachą? Włączysz, włączysz... każdy włącza. Przecież od kilku bajek jeszcze nikt nie umarł. A poza tym, skoro sam straciłeś wzrok na Gumisiach i Yatamanie, a mimo to masz dom, rodzinę, pracę i się nie jąkasz, to chyba nie ma co przesadzać? Ale ty twardo nic nie puszczasz, telewizor sprzedałeś i wiążesz mu oczy jak idziecie na zakupy? Szacunek, pięknie, serio. A w samochodzie? Co? Głośniej! Mówże głośniej synu, to spowiedź, a nie kurs czytania z ruchu warg. Aha, aha, rozumiem... a jak często?

Podróże krzywdzą

Samochód to dla wielu zupełnie inna bajka i rządzi się zupełnie innymi prawami, bo jak niby taki malec (i jego rodzic) ma przetrwać wielogodzinną trasę bez chwili wytchnienia przed bajeczką na tablecie? Nie da się. Można w ogóle w trasę nie ruszać... ale nie podróżować znaczy tyle, co krzywdzić dziecko, bo przecież podróże kształcą, a ja chcę mieć dziecię kształcone, bywałe, które wie, czym się ślimaki popija. Więc nie ma to tamto, trzeba do Dębek jechać.

Są oczywiście też rodzice spryciarze i w trasę jeżdżą tylko nocą, więc pacholeta im przesypiają całą drogę i problemu oglądania nie ma. Super, bo dużo osób jest takich cwanych. Tyle, że generalnie wożenie śpiącego malucha jest co najmniej niewłaściwe. Szok, co? Chyba, że wiedzieliście? Ci, co wiedzieli, a wożą śpiące maluchy, rozumiem, że wyżej stawiają

ryzyko utraty przez nie wzroku, niż głowy. Ci, co nie wiedzieli... no cóż, wiedza oznacza władzę i ból d... – *Dobra, zaraz tam trasa, autostrada, 200 km/h i karambole. Po osiedlu spokojnie małego przewiozę, to mi uśnie i jest spokój.* Zgadzam się, kto choć raz nie jeździł po osiedlu, żeby uśpić celowo pociechę, niech pierwszy rzuci kamieniem. – *Ała, kto to rzucił? No dobrze, twoje nigdy nie spało w aucie. Dobrze, wierzę. Powiedz tylko, jak to robisz, że nie usypia: siedzi na pineskach czy masz sole trzeźwiące?*

Poduszka też zła

Dobra, odpuśćmy na chwilę i powiedzmy, że Małe nie śpi, bo jest genialne i rozumie, że spać nie można w samochodzie. Ale mimo, że genialne, to jednak nie na tyle, żeby czegoś od nas nie chciało. A chce wszystkiego, chce pić, chce jeść, chce podnieść upuszczonego pluszaka, chce i chce. Ty już to przerabiałeś wiele razy, ale ręka mimo treningu nadal nie jest z gumy, żeby tam z tyłu operować z wprawą kelnera, więc sadzasz malucha przy sobie z przodu. Po pierwsze będzie podjarany podróżą na przednim fotelu jak łajka w Sputniku, po drugie będzie blisko, więc będziesz mieć dostęp do klienta łatwiejszy... tylko ta poduszka, znaczy *Air Bag*. Co z nią? No nie ma opcji wyłączania, więc jak maluchowi wywali w razie kolizji... to nieważne czy siedzi przodem do kierunku jazdy, czy tyłem, odniesione obrażenia mogą skończyć się dla niego nawet koniecznością rehabilitacji... do końca życia.

To jak, wozisz z przodu mimo to, czy nie? Jasne, a kto nie wiózł? Ale to przecież *dwie przecznice pod dom babci, nawet na kolankach niech sobie pojedzie, niech ma radochę.* Nie? Dobra, no to nie z przodu. Z tyłu będzie jeździł. Może i racja, jest zima, ślisko, jeszcze ktoś nie wyhamuje na śniegu... główka pracuje. Ale jak zima, to kurteczka, a kurteczka plus fotelik to... – *Panie, ja wiem, że się ponoć dziecko w kurtce wyślizguje z tych pasów, ale bez przesady, jakoś całe życie się turlałem na tylnym siedzeniu malucha i co? Dom jest, rodzina jest, praca jest, nie jąkam się... więc bez przesady. Co oni sobie*

wyobrażają, że go będę na mrozie rozbierał, jak i bez tego gluta ma do pasa? Poza tym parę metrów go tylko wiozę do przedszkola tylko.

Glut

Ha! Nie ma nic piękniejszego, niż słoneczny poranek, drzewka przyprószone białym puchem, auto odpaliło mimo mrozu, w przedszkolnej szatni potomek uśmiechnięty, aż rwie się, by już ci pomachać na do widzenia, aż tu nagle przyprowadzają gruźlika. Jak to możliwe, tu, do przedszkola? Powtarzasz w myślach trasę, bo może skręciłeś za wcześnie i to jakiś oddział zakaźny. Ale nieeee, przedszkole jak nic, wiszą przecież minikurteczki, znaczy wisiały chwilę temu, bo już wszystko pospadało jak tamten zakasłał. Scena grozy. Rodzice w szatni przerażeni, część myśli, że to grzmi i czołgają się do wyjścia, jakaś babcia wyjęła różaniec myśląc, że mały demony przyzywa, tylko jego matka nic. Zero reakcji. Pokerowa mina. Królowa saperów. Nie ma tematu. *Ale coś się dzieje w ogóle?*

Niestety atmosfera gęstnieje, więc żeby ją rozładować – *A co ty tak synuś dziwnie... zakrztusiłeś się? Aż by się chciało od razu wykrzyknąć: tak, kurna mać, ewidentnie albo kłaczek, albo nurofen mu się cofnął i wpadł nie w tę dziurkę! Ale każdy rodzic milczy, bo wie, że sam nieraz miał nóż szefa na gardle, który dość dobitnie daje do zrozumienia, że oto firma rozumie problemy demograficzne kraju i z całą odpowiedzialnością wspiera politykę prorodziną, co przejawia się chociażby poprzez paczki świąteczne dla dzieci, niemniej nie widzi związku z koniecznością korzystania z tak wielu zwolnień lekarskich? A skoro nie ma związku, to kręci, unika pracy. Są przecież opiekunki, można wynająć przecież. Nie stać go na opiekunkę? No to niech pracuje ciężiej, dostanie awans i podwyżkę, będzie go stać na opiekunkę, a nie na zwolnienia chodzi. Chyba logiczne, czego tu nie rozumiesz?*